

Nawrócenie – spotkanie ze swoją rzeczywistością.

„Zbudź się, duszo moja (...) pragnę zbudzić jutrzeńkę!” (Ps. 57, 9)

NAWRÓCENIE

„Nawróćcie się i wierźcie w ewangelię” (Mk. 1, 15) – mówi w ewangelii św. Marka Jezus z Nazaretu, nawróćcie się, bo w ten właśnie sposób „Zbliża się królestwo Boże” (Mk. 1,15)

Jak jednak rozumieć pojęcie „nawrócenia”? Zwłaszcza, że w języku polskim ma ono aż trzy różne znaczenia: pierwsze mówi o powrocie do poprzedniego stanu, poprzedniego położenia¹; wykorzystywane jest często w rozważaniach teologicznych w znaczeniu odrzucenia grzechu, niepowracania do złych nawyków, pilnowania ustalonych zasad.

Drugie - mówi o zmianie wyznania, powrotu do „słusznej” religii.

Dopiero trzecie znaczenie kładzie nacisk na zmianę wyznawanych poglądów. I właśnie ono zdaje się właściwie oddawać intencje użytego w ewangelii słowa „*Metanoia*” (w aramejskim odpowiada mu słowo „*Habar beh*”, oznaczające „zawrócić”, „powrócić”, w hebrajskim – „*Szub*” oznaczające wprost „nawrócenie”), natomiast „*Metanoia*” – wskazuje głównie na wewnętrzny charakter nawrócenia jako zmianę sposobu myślenia, mentalności i woli².

Wiele tekstów biblijnych wiąże nawrócenie z działaniem Ducha Bożego: „A kiedy On, Duch Prawdy przyjdzie, będzie waszym przewodnikiem w drodze do pełnej prawdy” (J, 16, 13). Święty Paweł proponuje pierwszym chrześcijanom: „Nie ulegajcie też obyczajom tego świata, lecz przemieniajcie się, odnawiając waszego ducha, abyście umieli rozpoznać, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe Bogu i doskonałe” (Rz. 12, 2) i życzy im, by Bóg: „pozwolił wam (...) przez Ducha swojego, umocnić w sobie wewnętrznego człowieka, aby Chrystus zamieszkał w waszych sercach przez wiarę” (Ef. 3, 16-17)

Dalej św. Paweł zaznacza: „Trzeba zrzucić z siebie starego człowieka z jego dawnym sposobem życia (...), odnowić ducha i myśli” (Ef. 4, 22-23), dlatego, jak dodaje też św. Piotr: „Starajcie się o wewnętrzną przemianę” (Dz. 2, 38)

Jak jednak dokonać tej przemiany, jak „Narodzić się na nowo” (J. 3,8)?

Zwłaszcza, że „Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia! I niewielu ją odkrywa!” (Mt .7. 13 14). Tym niemniej nie jest to niemożliwe, bo „Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy go proszą” (Łk. 11,13).

¹Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego

² Grzegorz Barth, „Nawrócenie jako wartość osobowa” str. 21, w: „Nawrócenie. Ewangeliczne wezwanie i konteksty interpretacyjne”, KUL Lublin 2015

DROGA PRZEMIANY

„Aby dokonała się w człowieku przemiana, musi on najpierw obudzić się ze snu i zobaczyć świat takim, jaki jest naprawdę. Bez tego wszelka droga naprzód pozostanie zablokowana. Sen jednak zbyt często bywa podstawowym usposobieniem naszego umysłu i serca. Już Heraklit pisał, że ludzie żyją tak, jakby śnili na jawie, i dopóki się nie obudzą, nie zrozumieją świata wokół siebie ani swojego w nim miejsca” - pisze w Życiu Duchowym Michał Zalewski.³

Obudzenie się to przede wszystkim poznanie samego siebie, co jest jednym z najtrudniejszych zadań, jakie może sobie postawić człowiek. Bo kim, tak naprawdę, jestem?

Systemem kości, mięśni i wody tworzącej biologiczne ciało człowieka?

Emocjami, targającymi wewnątrz –pół biedy, kiedy są to „motyle w brzuchu” wywołane miłością, ale przecież dużo częściej jest to strach paraliżujący nie tylko umysł, ale i całe ciało?

Czy może Osobą mającą wolną wolę i nieśmiertelną duszę opisywaną świadomością i obdarzoną godnością, o czym często zapomina się w pogodni za pieniędzmi i dobrami materialnymi.

A odpowiedź na powyższe pytania, rzetelna i uczciwa, jest istotna - bo właściwie – kim jest ten, co chce spotkać Boga? Bóg zawsze szuka kontaktu pierwszy, ale to wolny człowiek odpowiada na tę propozycję lub nie. To człowiek może chcieć udać się na miejsce spotkania z Bogiem i nauczyć się „języka” rozmowy z Nim, lub nie - w ramach swojej wolności może przez całe życie pozostać na poziomie rzeczywistości materialnej.

Bo często pojawia się też pytanie – właściwie po co szukać kontaktu z Bogiem? Czy to się w jakikolwiek sposób „opłaci”? Co się „zyska” jeżeli się tym zajmie?

Człowiek dysponuje wszystkim, co jest potrzebne do przejścia wspomnianej przez Człowieka z Nazaretu „Wąskiej drogi”, problemem jest jednak narzucająca się samoistnie rzeczywistość materialna - ona to bowiem, wymuszając pełne skupienie na rzeczach codziennych, które często konieczne są do przeżycia, skutecznie odciąga od poszukiwania jakiegokolwiek duchowości, zwłaszcza, że współczesny świat, zarzucony nowoczesnością, nie zostawia nawet odrobiny czasu na bycie samemu ze sobą, na spotkanie z własnymi myślami, a nawet na tworzenie bliskich kontaktów z innymi ludźmi. Pozostaje coraz bardziej skupiona na sobie samotność, pełna obaw i strachu przed bliskością i otwarciem się na duchowość, czy innego człowieka.

A wejście w sferę duchowości, która może doprowadzić do nawrócenia, wymaga ciszy, roztropności i krytycznego umysłu.

³ Michał Zalewski SJ w: Życie duchowe, lato 107/2021 Nawrócenie, str. 101

Bóg mówi bowiem przez proroka: „W milczeniu słuchajcie mnie” (Iz. 41,1). Św. Paweł zaleca: „Sprawdzajcie wszystko, a zachowujcie to, co szlachetne. Unikajcie wszystkiego, co złe” (1 Tes. 21-22). Bowiem człowiek poszukujący duchowości „Nad Jego prawem rozmyśla dniem i nocą” (Ps. 1, 2). Psalmista wie też, czego człowiekowi poszukującemu transcendencji potrzeba: „Szukaj pokoju i pilnie oń zabiegaj” (PS. 34, 15).

Jak jednak uzyskać pokój myśli? Jak dotrzeć do wewnętrznej ciszy?

W każdej sekundzie, w każdej minucie przez neurony łączące półkule mózgu człowieka przetaczają się miliony sformułowań. Niekiedy ukierunkowane, przy rozwiązywaniu skomplikowanych zadań, niekiedy chaotyczne wzmocnione alkoholem lub używkami. Czy jest możliwe ich uciszenie? Przy tym, kiedy człowiek wejdzie nieco bardziej w głąb samego siebie jako pierwsze pojawiają się, przywoływane przez wyrzuty sumienia, nierozwiązane sprawy, niewybaczone krzywdy i uciskające wspomnienia własnych grzechów, co niewątpliwie wywołuje dodatkowe emocje, jeszcze bardziej rozpalające przepływ myśli.

A, parafrazując, statek nie tonie od wody, po której płynie, ale od tej, która wdiera się do jego wnętrza.

Jaki jest zatem sposób na spotkanie głębi samego siebie?

Jak twierdzą mistycy, którzy przeszli tę drogę – w sumie prosty. Wystarczy zacząć obserwować samego siebie, a dokładniej -własne myśli. Patrzeć na nie z pozycji jakby „obserwatora”, znajdującego się gdzieś z boku. Patrzeć bez analizy, bez emocji, bez oceniania – jedynie obserwując: „O czym ta osoba (czyli ja) akurat teraz myśli”. Tę specyficzną obserwację przed wiekami opisał prorok Izajasz: „Słuchajcie uważne, lecz nie rozumiejąc i patrzcie bacznie, ale nie poznając” (Iz. 6, 9)

„Na pustyni drogę dla Jahwe torujcie! Pośród stepu wyrównujcie ścieżkę Bogu naszemu! Każda dolina ma być wznwyż podźwignięta a każda góra i wzgórze – obniżone. To, co kręte ma być wyrównane, a strome – ma stać się równiną!” (Iz. 40, 3-5). Ta pustynia – to nasze wnętrza, góry, doliny – to emocje, które zaburzają wewnętrzną ciszę.

„W milczeniu trwaj przed Jahwe” (PS. 37, 7)

Ponownie pojawia się pytanie - Kto właściwie ma trwać? Kim jest moje „Ja”?

Mała jest szansa by móc kiedykolwiek w pełni odpowiedzieć na to pytanie, ale podstawowa wiedza jest potrzebna. Jak ją zdobyć? Tak, jak zdobywamy wiedzę o wszystkim co nas otacza. Po pierwsze i najważniejsze konieczna jest obserwacja.

W gruncie rzeczy po kilku próbach nie jest to wcale takie trudne.

Z zewnątrz wiele można zobaczyć – ale jak jest głębiej? To, co jest pod spodem „wychodzi” na jaw w trudnych sytuacjach. Wówczas obserwacja może dać najwięcej – oto pojawia się problem i co robię? Kulę się ze strachu? Uciekam? Próbuję walczyć z nim? Szukam

rozwiązań? Przerzucam odpowiedzialność i winę na kogoś innego?

Nie chodzi tu o jakąkolwiek ocenę a jedynie o obserwację – i ewentualne wnioski, nawet te proste – na przykład jak jestem głodny zaczynam być paskudnym marudą – chodzi o przyjęcie do wiadomości, że po prostu tak jest. Bo jest – jak jest. Przy kolejnej obserwacji podobnego przypadku ogląd samego siebie będzie już całkiem inny. A później rzeczywistość – działająca przez jej nieocenianą obserwację rozpocznie nieuchwytne zmienianie człowieka. Cichutkie i powolne.

Z pozoru nic nie będzie się działo. Bo to działanie, jak pisze psalmista „Przynosi owoc w swoim czasie” (Ps. 1, 3).

Czy jest inna droga do nawrócenia? Czy można na przykład postami, umartwieniami, czynami pokutnymi dojść do tego stanu? Św. Paweł nie pozostawia tu wątpliwości: „Nie dotykaj, nie jedz, nie ruszaj (...) przepisy te (...) nie posiadają żadnego znaczenia dla opanowania żądzы zmysłów” (Kol. 21-23).

Oczywiście – dyscyplina wewnętrzna bardzo ułatwia wszelkie wewnętrzne procesy, głównie dlatego, że są one czasem bardzo rozciągnięte w czasie. Nie da się ich dokonać „akcyjnie”, czy natężając się i wysilając przez tydzień czy miesiąc – to tak nie działa – bo to nie człowiek zmienia swoje wnętrze, a robi to zewnętrzna rzeczywistość, której, przez obserwację, daje się szansę uczynienia tego. W swoim czasie i swoim rytmem.

Swego czasu Jan Tauler napisał: „Nieodzowny warunek nowego nawrócenia to zwrócenie się ku sobie (...). Potem nastąpić ma wyjście z siebie, więcej nawet – wzniesienie się poza i ponad siebie. W tym celu człowiek zaniechać musi wszelkiego rodzaju chcenia, pożądania i działania; (...). Dlatego zamilknij, wtedy dopiero bowiem Bóg wypowie w tobie Słowo tego narodzenia, ty zaś zdołasz je usłyszeć. Bo jeśli nie przestaniesz mówić, On będzie musiał milczeć”⁴

Bowiem nawrócenie przychodzi z zewnątrz

ZBLIŻANIE SIĘ

„Nadejdzie poranek, lecz jeszcze jest noc. Jeśli chcecie się dopytywać, pytajcie! Nawróćcie się, przychodźcie!” (Iz. 21. 12). „Nie wspominajcie rzeczy minionych i nie zważajcie na dawne!” (Iz. 43, 18).

To moment by człowiek przyjął do wiadomości swoją przeszłość, wybaczył sobie uczynione błędy i rozpoczął szukanie nowego świata. Świata ducha. Podobnie jak św. Paweł: „Zapominając o tym, co poza mną, usilnie podążam ku temu, co przede mną” (Flp. 3, 13).

⁴ Ścieżki do Boga. Mistycy nadreńscy. W drodze 1996. Str. 59-60

Nawrócenie zmienia człowieka. Zmienia wszystko w człowieku. Dotknięcie innego świata pozwala na całkowicie inne spojrzenie na rzeczywistości materialną, a przede wszystkim wyzwala człowieka ze strachu, który jest główną przyczyną zła.

NOWE NARODZINY

Bo w końcu, niespodziewanie, następuje dzień przebudzenia. Człowiek ze zdumieniem spogląda na swój świat i zadziwiony mówi samemu sobie: „Ach – więc to tak!” Od tego momentu będzie rozumiał swoją rzeczywistość – powoli, stopniowo przestanie w jakikolwiek sposób być zależnym od kogokolwiek i czegokolwiek. Oczywiście – na zewnątrz nic się nie zmieni, nadal będzie odczuwał emocje, będzie cierpiał i się smucił, śmiał i weselił, ale to wszystko, z czym będzie się spotykał w świecie materialnym będzie go już tylko „omywało”.

Bóg, przez kontakt człowieka z otaczającym go światem otwiera mu drzwi – człowiek nawrócony, czy może przebudzony – jest w pełni w swojej rzeczywistości, rozumie ją i zachwyca się tym, czego wcześniej nie pojmował, choć miał to ciągle przed oczami.

Staje się wolny – nie boi się - nie znaczy to, że opanował strach – opanowany strach przecież nadal istnieje, podobnie jak ukryte głęboko emocje – jest on jednak od niego i od porażającego wpływu emocji uwolniony – co nie znaczy, że ich nie przeżywa – gdy pojawiają się tylko jednak, jak wspomniano, „omywają” człowieka a nie „zamaczają”.

„Szukałem Jahwe, a On mię wysłuchał i uwolnił od wszelkiej trwogi” (Ps. 34, 5)

TRWANIE

Zaniknięcie strachu pozwala na zaprzestanie zajmowania się sobą. Człowiek z radością staje się „nikim”. Nie przeszkadzają mu niedocenienia, pomijanie i pozycja na ostatnim miejscu. Zna swoją prawdziwą wartość i nie potrzebuje jej potwierdzenia w oczach innych ludzi. Patrzy na świat szeroko otwartymi oczami, naiwnie, jak dziecko, szukając śladów duchowości i szukając innych ludzi nią zafascynowanych. Wchłania rzeczywistość i cieszy się każdą chwilą. Stosuje zasadę hinduskiego mędrca: „Skoro już tu jesteś – chciej tu być”. Św. Paweł opisał to tak: „Gdy już zostaliście oświeceni, znosiliście cierpliwie częste zmagania z cierpieniem” (Hbr. 10, 32). Po nawróceniu, jak podkreślał Człowiek z Nazaretu: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J. 8, 31-31).

Ta prawda – to rzeczywistość oglądana oczami człowieka przebudzonego. Wyzwolonego od strachu i grzechu. „Każdy, kto narodził się z Boga nie popełnia grzechu, albowiem trwa w nim nasienie Boże; taki człowiek nie może trwać w grzechu, bo narodził się z Boga” (I J. 3, 9)

Wolność od strachu ucisza emocje, pozwala cieszyć się każdą chwilą. Powstaje „łagodne serce i duch spokojny, tak wysoko ceniony przez Boga” (I Pt. 3, 4)

„Mądrość pochodząca z góry jest przede wszystkim skromna, dalej - pełna pokoju, pobłażliwa, uległa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, jest stała i szczerą” (Jkb. 3, 17)

WCHODZENIE W GŁĘBIĘ

„W głębi duszy mojej dajesz mi poznać mądrość” (Ps. 51, 8)

Człowiek postrzega codzienność i rzeczywistość materialną jakby przez mgłę. Funkcjonuje w świecie, ale zwykłe troski i problemy przestają mieć dla niego znaczenie. „Odrabia swoje lekcje”, ale nie są one dla niego zbyt istotne. Realizuje się wówczas kolejne stwierdzenie Jezusa z Nazaretu: „Nie troszczcie się zbyt o swoje życie, co będziecie jeść lub co będziecie pić, ani o swoje ciało, w co je ubierzecie – czy życie nie jest ważniejsze od jedzenia, a ciało od ubrania?” (Mt. 6, 25). Istotną staje się wewnętrzna cisza i wypatrywanie w niej Boga. Św. Teresa z Avila ujęła to poetycko: „Niech nic cię nie smuci, niech nic cię nie przeraża. Wszystko przemija, lecz Bóg jest niezmienny. Cierpliwością osiągniesz wszystko, a temu, kto posiadał Boga, niczego nie braknie. Bóg sam wystarczy”.

Z tym wiąże się często niczym nieuzasadniona ufność, że większość ludzi, jakich człowiek spotyka na swej drodze także rozumie i żyje w zgodzie ze swoją rzeczywistością. Jak pisze św. Paweł: „Kierowaliśmy się w świecie, a tym bardziej wobec was, prostotą i szczerością otrzymaną do Boga” (II Kor. 1, 12). W praktyce jednak człowiek, często mocno zawiedziony, rozumie w końcu, że „Synowie tego świata są roztrośniejsi w stosunku do ludzi swego pokolenia od synów światłości” (Łk. 16, 8).

Świat materialny przestaje też wpływać głęboko na wnętrze człowieka przebudzonego: jak opisuje to św. Paweł - „Potrafię żyć w nędzy i umiem żyć w dostatku” (Flp. 4, 12). Ale najistotniejsze jest wyzwolenie od strachu – ono jest podstawą wewnętrznej wolności. I dlatego: „Kto uważnie wniknął w doskonałe Prawo wolności (...) ten będzie szczęśliwy dzięki swojemu postępowaniu” (Jkb. 1, 25)

EFEKTY NAWRÓCENIA

„Czy nie jestem wolny?” (1 Kor. 9, 1) – pyta zatem wspomniany często św. Paweł.

Człowiek nawrócony staje się wolny. To właśnie ta wolność uwalnia od strachu. Wówczas człowiek nie potrafi grzeszyć – bo nie ma powodu do grzechu – jego źródłem zawsze jest strach.

Stając się wolnym jest ciekawy wszystkiego – nie przeoczy też śladów transcendencji, jakie pojawiają się w jego życiu.

Wówczas może bez fałszu wejść na drogę poszukiwania relacji z Bogiem. Wcześniej, póki nie znał w pełni samego siebie, nie mógł być całkowicie szczery – Bóg, znając jego wnętrze, i tak wiedziałby, że ten człowiek nie wypływa na głębię, że zostawia sobie jakiś element asekuracji, jakieś „koło ratunkowe” umożliwiające powrót do dotychczasowego życia.

Bo dopiero ludzie: „Uwolnieni od grzechu sta(ją) się niewolnikami sprawiedliwości” (Rz. 6, 18). „Nie mo(gą) bowiem niczego zrobić przeciwko prawdzie, lecz tylko dla prawdy” (II Kor. 13, 8).

„Owoc zaś wywodzący się z ducha to: miłość, radość, pokój, cierpliwość, dobroć, życzliwość, wierność, łagodność, opanowanie”. (Gal. 5, 22)

„Pokój Boży (...) przewyższa wszelki umysł” (Flp. 4, 7)

WIARA

„A kiedy On, Duch prawdy przyjdzie, będzie waszym przewodnikiem do pełnej prawdy” (J. 16, 13). „Człowiek zaś kierujący się Duchem rozstrzyga wszystko, natomiast jego nikt nie osądza” (I Kor. 2, 15). Bierze na siebie całą odpowiedzialność za swoje życie duchowe.

Zresztą - wewnętrzne „odejście” z tego świata pozwala coraz bardziej żyć transcendencją. To ona zaczyna być coraz bardziej fascynująca, stopniowo przejmując całego człowieka i wypełniając każdą jego wolną chwilę. Powoli realizuje się w ten sposób zalecenie św. Pawła: „Zdążajcie do tego co w górze, a nie co na ziemi” (Kol. 3, 2). Reszta dzieje się „sama”: „O nic przesadnie się nie troskajcie, lecz wszystkie wasze potrzeby polecajcie Bogu w modlitwie błagalnej z dziękczynieniem” (Flp. 4, 6), bo: „W nawróceniu i spokoju jest wasze zbawienie, w ciszy i ufności będzie wasza siła” (Iz. 30, 15)

„Królestwo Boże bowiem nie jest pokarmem i napojem, lecz sprawiedliwością, pokojem i radością w Duchu Świętym” (Rz. 14, 17)

Świadectwa

Św. Paweł.

„Gdy w czasie drogi zbliżałem się do Damaszku, około południa nagle oślepiło mnie światło z nieba. Upadłem na ziemię i usłyszałem głos, skierowany do mnie: Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz? Wtedy zapytałem: Kim jesteś Panie? Odpowiedział mi: Ja jestem Jezusem z Nazaretu, którego prześladujesz. (Ap. 22, 6-8)

„Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, myślałem jak dziecko, rozumowałem jak dziecko. Gdy stałem się dojrzałym człowiekiem pozbyłem się cech dziecinnych. (...). Teraz ważne są trzy rzeczy: wiara, nadzieja, miłość. A z nich największa jest miłość”. (1 Kor. 11-13)

Św. Augustyn.

„Wstąpiłem wewnątrz siebie i obaczyłem niejako okiem duszy mojej, w górze nad tymże okiem duszy mojej, nad myślą moją, światło niezmienne, nie to pospolite i widoczne każdemu ciału, ani jakoby większe tegoż samego gatunku, lub daleko światlejsze i wszystko obejmujące swoją wielkością. Nie takim było to światło, lecz zupełnie odmiennym od tego wszystkiego (...)

Kto poznał Prawdę, poznał to światło; a kto ono poznał, poznał wieczność. Miłość poznała je”⁵.

„W sercu rozpoczęła się gwałtowna burza, przynosząca ze sobą ulewny deszcz łez (...). Wtem słyszę głos z pobliskiego domu wychodzący, jakby chłopca czy dziewczyny śpiewającej: „Weź i czytaj, weź i czytaj!” (...). Otarłem łzy i powstałem, będąc przekonany, że głos ten z nieba pochodzi i napomina mnie, żebym wziął listy św. Pawła i odczytał pierwsze, jakie natrafię, miejsce (...). Porwałem księgę, otworzyłem i przeczytałem po cichu wyrazy, które mi naprzód w oczy wpadły, a wyrazy te były następujące: „Nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łóżach i bezwstydnosciach, nie w wadzie i w zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciełe nie czyńcie w pożądliwościach”⁶.

Nie chciałem dalej czytać, bo i potrzeby nie było, gdyż po przeczytaniu powyższych wyrazów wstąpiło jakby światło przekonania do serca mojego, które rozpędziło wszystkie mgły wątpliwości”⁷

Św. Franciszek.

„Skruszony długą chorobą, jak na to zasługuje taki upór ludzki, który jedynie cierpieniem daje się naprawić, wszedł w siebie i zaczął się zastanawiać. Kiedy już trochę odżył i celem odzyskania zdrowia zaczął chodzić po domu tu i tam, podpierając się laską, pewnego dnia wyszedł na pole i patrzył ciekawie na okolicę. Ale piękno pól, rozkoszny czar winnic i wszystko, co raduje oczy, zupełnie go nie ucieszyło. Przeto dziwił się nagłej swej zmianie i doszedł do wniosku, że bardzo głupi są amatorzy tych rzeczy.

⁵ Św. Augustyn, Wyznania, Hachette Livre Polska 2008, str 234-235

⁶ Brzmienie współczesne tego fragmentu (Pismo Święte w przekładzie zespołu pod kier. Michała Patera i Mariana Wolniewicza, wydawnictwo Św. Wojciech) Rz. 13, 13-14: „Nie bierzmy udziału w hulankach i pijaństwie, w rozpuście i wyuzdaniu, w kłótni i zawiści. Przyobleczcie się natomiast w Pana Jezusa Chrystusa, a troski o ciało nie łączcie z pożądliwościami”.

⁷ Ibidem, str.290-291

Od tego dnia zaczął mało cenić i mieć w pewnej pogardzie to, co przedtem podziwiał i kochał”⁸

Marcin Luter:

„Kiedy pewnego dnia mój towarzysz mnich powtarzał słowa z credo: „Wierzę w grzechów odpuszczenie”, dojrzałem Pismo w zupełnie nowym świetle i natychmiast poczułem, jakbym narodził się na nowo. Było to tak, jakbym, znalazł przed sobą drzwi raju rozwarte na oścież”.

Św. Teresa z Avila:

„Raz, będąc na modlitwie otrzymałam w jednej chwili objawienie, w jaki sposób wszystkie rzeczy widzialne są w Bogu i wszystkie się w Bogu zawierają. Nie widziałam żadnych ściśle określonych kształtów, a przecież widzenie całości było nad wszelki wyraz jasne. Daremnie kusiłabym się to opisywać; ale obraz tego, co widziałam, pozostał głęboko wryty w duszy mojej i jest jedną z największych łask, jakie mi Pan uczynił... Rzecz przedstawiała mi się wyraźnie, choć nie mogę powiedzieć, bym cokolwiek bądź oczyma widziała; coś jednak musiało w tym być widzialnego, skoro mogę objaśnić rzecz za pomocą porównania; tylko że widzenie to dzieje się w sposób tak subtelny i nieuchwytny, że umysł go dosięgnąć nie zdoła. Przedstawmy sobie bóstwo jakoby diament, nad wszelki wyraz jasny i przejrzysty, a niezmierzony większy niż wszystek świat... Wszystkie uczynki nasze widzialne są w tym diamentcie, wszystkie w nim się zawierają, bo nie masz nic, co by istniało poza tą niezmierzoną wielkością, która wszystko w sobie zamyka. Zdumienie moje nie miało granic, iż w takiej krótkiej chwili tyle rzeczy naraz widziałam zebranych w tym jasnym diamentcie”⁹.

Św. Teresa z Lisieux

„Dniem, w którym otrzymałam łaskę dojrzałości, czyli mojego całkowitego nawrócenia, był dzień 25 grudnia 1886 roku. Od tej nocy pełnej światła rozpoczął się trzeci okres mojego życia, najpiękniejszy wśród wszystkich, najbardziej obfitujący w łaski Nieba! Jezus, zadawałając się moją dobrą wolą, której mi nigdy nie brakowało, w jednej chwili dokonał dzieła, jakiemu nie mogła sprostać przez dziesięć lat (...). Jezus przyodział mnie zbroją i od tej błogosławionej nocy żadna walka mnie nie powaliła; przeciwnie, szłam od zwycięstwa do zwycięstwa i rozpoczęłam, że tak powiem, bieg olbrzyma”¹⁰.

⁸ Brat Tomasz z Celano, Życiorys pierwszy świętego Franciszka z Asyżu, tłumaczenie: Cecylian Niezgoda, 3-4

⁹ Księga życia 40, 9-10

¹⁰ Za: Życie duchowe, lato 107/2021 Nawrócenie, str. 123-124

K.M. Bucke:

"Wtem — bez jakiego bądź ostrzeżenia — znalazłem się owinięty w chmurę koloru płomiennego. Przez jedną chwilę pomyślałem o ogniu, o wielkim pożarze gdzieś w mieście, szybko jednak przekonałem się, że ogień był w moim wnętrzu. Bezpośrednio potem naszłona mnie poczucie radosnego uniesienia, jakiejś radości przeogromnej, za którą natychmiast przyszło niemożliwe do opisania rozjaśnienie intelektualne. Pomiedzy innymi rzeczami — nie doszedłem do przekonania, lecz zobaczyłem — że wszechświat nie jest ułożony z materii martwej, ale przeciwnie, jest żywą obecnością; uświadomiłem sobie własną nieśmiertelność. Nie było to przekonanie, że będę miał życie wieczne, lecz świadomość, że już je mam. Zobaczyłem, że wszyscy ludzie są nieśmiertelni, że porządek wszechświata jest taki, iż bez najmniejszego przeskoaku wszystkie rzeczy pracują wspólnie dla dobra każdej i wszystkich; że podstawową zasadą świata i wszystkich światów jest to, co nazywamy miłością, i że szczęście każdego i wszystkich w dużych okresach jest bezwzględnie pewne. Wizja trwała kilka sekund i przeminęła, lecz pamięć o niej i poczucie rzeczywistości tego, czego mnie nauczyła, pozostało w ciągu ćwierci stulecia, która upłynęła od owego czasu"¹¹.

Paul Claudel - francuski poeta, dramaturg, dyplomata

Lektura „Zachwyceń” Artura Rimbaud, a parę miesięcy potem „Pobytu w piekle” stała się dla mnie zdarzeniem kapitalnym. Po raz pierwszy książki te zrobiły wyłom w mojej katordze materialistycznej, dając mi wrażenie żywe i niemal fizyczne nadprzyrodzonego świata. Mimo to trwałem nadal w otępieniu i rozpacz. Tak wyglądał biedny chłopiec, który w dniu 25 grudnia 1886 roku wstąpił do katedry Notre-Dame, by przyjrzeć się nabożeństwu. Właśnie wówczas zaczynałem pisać i sądziłem, że w katolickich obrzędach znajdę podniecie i materiał do dekadentkich gryzmołów.

W takim nastroju, potrącany łokciami i rozginiatany przez tłum, z mierną uciechą przetrwałem sumę. Po południu, nie mając nic lepszego do roboty, poszedłem na nieszpory. Chłopcy chóru katedralnego w białych komeżkach przy współudziale seminarzystów śpiewali właśnie, jak później się dowiedziałem „Magnificat”. Stałem w tłumie przy drugim filarze u wejścia do chóru, na prawo po stronie zakrystii.

Wtedy to zdarzył się fakt, który przesądził o całym moim życiu. W mgnieniu oka serce moje zostało porażone i uwierzyłem! Uwierzyłem z taką mocą przekonania, z takim porywem całego jestestwa, z przeświadczeniem tak dogłębnym, z taką oczywistością niedopuszczającą cienia wątpliwości, że od tej chwili żadne książki, żadne dowodzenia, żadne przygody burzliwego życia nie zdołały zachwiać mojej wiary, czy też choćby jej naruszyć. Owładnęto mną nagle rozdierające uczucie niewinności, wiekuistego dziecięctwa Bożego:

¹¹ Relacja K.M. Bucke’go, psychiatryz Kanady

niewysłowione doznanie! Gdy próbuję, po raz nie wiadomo który, odtworzyć sobie sekundy, które nastąpiły bezpośrednio do tej chwili niepojętej, znajduję tylko porwane myśli, które wszakże wówczas stanowiły jeden błysk, jedną broń w ręku Boga, by porazić i rozewrzeć nareszcie serce biednego, zrozpaczonego chłopca: „Jakżesz szczęśliwi są ci, którzy wierzą! – A gdyby to jednak była prawda? – To jest prawda! – Bóg istnieje, jest tam. To ktoś tak konkretny jak ja, osoba. – On kocha mnie, woła mnie”. Z oczu moich trysnęły łzy, a rzewny śpiew kolędy „Adeste” potęgował jeszcze moje wzruszenie. Wzruszenie jakże słodkie, choć zmieszane z uczuciem przestachu i niemal grozy. Albowiem moje przekonania filozoficzne pozostały nietknięte. Bóg zlekceważył je po prostu; nie widziałem, co by można w nich zmienić, religia katolicka wydawała mi się nadal istnym stekiem nedorzeczných klechd, księży i wierni budzili we mnie tę samą odrazę, która dochodziła do nienawiści i niemal wstrętu. Gmach moich poglądów i wiadomości stał niezachwiany i nie widziałem na nim żadnej rysy. I tylko tak się złożyło, że wyszedłem zeń ja. Objawił mi się ktoś nieznany i groźny, z przeraźliwymi wymaganiami w stosunku do młodzieńca i artysty we mnie i ja nie wiedziałem, jak go pogodzić z otaczającym mnie światem. Byłem jak człowiek, którego żywcem odarto by ze skóry i przeniesiono w obce ciało, w nieznany świat: oto jedyne porównanie, które narzuca mi się, ilekroć próbuję wyrazić ten stan dogłębnej rozterki. Co było najwstrętniejsze dla moich poglądów i dla moich upodobań, właśnie było prawdą, właśnie z tym, chcąc nie chcąc, miałem się pogodzić. Muszę się przyznać, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by stawić opór. Ten opór trwał cztery lata. Śmiem rzec, że była to piękna obrona, walka lojalna i na całego. Nie zaniedbałem żadnego środka: jedna po drugiej wysuwała mi się z ręki bezskuteczna broń. Był to największy przełom w moim życiu, ta „agonia myśli”, o której Artur Rimbaud pisze: „Walka duchowa jest tak brutalna jak trud bitewny. Twarda noc! Wyszła krew dymi na obliczu!” Młodzi ludzie, którzy tak łatwo rzucają wiarę, nie zdają sobie sprawy, jak ciężko ją odzyskać i za cenę jakich mąk! Idea piekła, a także myśl o tych wszystkich przyjemnościach i urokach, których musiałbym się wyrzec, oto główne moje hamulce na drodze do prawdy. A jednak zaraz owego pamiętnego dnia, w katedrze Notre-Dame, gdy nareszcie powróciłem do domu słotnymi ulicami, które teraz oto wydały mi się takie inne, takie dziwne, wziąłem do rąk Biblię protestancką podarowaną ongiś mojej siostrze Kamili przez przyjaciółkę Niemkę i po raz pierwszy usłyszałem ten słodki i nieugięty głos, który odtąd nigdy już nie przestał rozbrzmiewać w moim sercu. Znałem tylko za pośrednictwem Renana historię Jezusa i – zgodnie z myślą tego oszczerca – nie wiedziałem nawet, że mienił się Synem Bożym¹².

Nagłe nawrócenia, i to te związane z rozwojem dalszego życia w wierze, zdarzają się zatem także u ludzi do ugruntowanym światopoglądzie materialistycznym, dalekim od

¹²Paul CLAUDEL (1868–1955); „Moje nawrócenie”

jakichkolwiek form religijnych. Są one wówczas tak wyraziste i znaczące, że w jednej chwili zmieniają całą strukturę wewnętrzną człowieka.

„Znaleźli mnie ci, którzy Mnie nie szukali, objawiłem się tym, którzy nie pytali o mnie” (Rz. 10,20 za Iz. 65, 1)

Andre Frossard. francuski dziennikarz, pisarz i filozof, członek Akademii Francuskiej, późniejszy przyjaciel papieża Jana Pawła II

„Oto ósmy lipca. Lato jest wspaniałe (...) Nie dręczy mnie żadne z owych zaburzeń, które zdaniem ogółu skłaniają do mistycyzmu. Nie cierpię również z powodu zawodu miłosnego. Tego samego wieczoru mam spotkać się z młodą Niemką z Akademii Sztuk Pięknych, blondynką o delikatnych rysach dziewczyny skłonnej do otyłości; dała mi ona do zrozumienia, iż nie będzie bronić zbyt uparcie swojej nietykalności (...) Obce mi są także wszelkie lęki metafizyczne(...) Wspólnie z naszymi przyjaciółmi socjalistami wierzę, że świat jest jednocześnie polityką i historią, a metafizyka najbardziej rozczarowującą rozrywką (...). Zawód mój (dziennikarza – przyp. autora) nie stępił w niczym mojego sceptycyzmu (...). Nie mam żadnych kłopotów, nie sprawiam też ich innym (...). Problemy religijne, które należą do innej epoki, nie budzą we mnie żadnej ciekawości.

Jest godzina siedemnasta dziesięć. Za dwie minuty będę chrześcijaninem.

Gdy obcięto mi długie loki, by nauczyć mnie czytać, pierwsza książka po „Historii lisa”, jaką ofiarowali mi rodzice, była grubym dziełem w czerwonej okładce zatytułowanym: „Piotruś będzie socjalistą” (...) Od zarania dziejów uprzywilejowani tworzyli instytucje z myślą, by uwieczniły one ich przywileje. Moralność miała za zadanie nakłonić sumienia do wypowiedzenia się po stronie ustalonego porządku a przeciw sprawiedliwości, którą pogardzał kapitalizm, a którego nadejście opóźniała religia. (...) Społeczeństwo zagarnie część dóbr wyprodukowanych przez robotników, by przydzielić ją „każdemu stosownie do jego pracy”, a w przyszłości, gdy będzie już dostatecznie bogate, ofiarować je będzie „każdemu według jego potrzeb”. Ponieważ nowe społeczeństwo przestanie podtrzymywać – i co więcej – popierać – takie nastawienia jak chciwość, dążenie do przywłaszczania sobie dóbr i do dominowania, nastawienie to zginie bezpowrotnie. Skoro przestaną działać antagonizmy ekonomiczne i społeczne, oraz to, co czyniło je nieuniknionymi, wojny staną się bezprzedmiotowe i znikną z powierzchni ziemi (...).

Jakkolwiek ta sprawa przedstawiała się w rzeczywistości, Piotruś stał się socjalistą. A skoro był chłopcem poważnym i grzecznym, jak także przemieniłem się w istotę poważną i grzeczną (...). Bóg nie istniał; nieistnienie jego miało kilka form. Jedni rozpowszechniali gorliwie stare książki, wyliczające „dwanaście dowodów nieistnienia Boga” (...); w

przekonaniu tych osób istota fikcyjna określana mianem Boga była po prostu wymysłem księży (...), dla innych istnienie Boga było nie tylko rzeczą mało prawdopodobną, lecz także niedopuszczalną.

Istnienie to bowiem stworzyłoby u źródła wszystkiego, w stosunkach między twórcą i jego dziełem, pewną nierówność, pod wpływem której wszelka opozycja stałaby się zbyt duża a dialog niemożliwy (...). Dla wielu religia był prymitywną formą poznania, której zada kłama postęp nauki. Nie umiając wytłumaczyć sobie zjawisk przyrody, nasi przodkowie przypisywali ich powstawanie istotom nadprzyrodzonym, których względy należało pozyskać: „Bóg” był więc jakimś skondensowanym symbolem tego wszystkiego, czego nie rozumieli. Im więcej jednak ludzie będą wiedzieć, tym mniej będą wierzyć i było rzeczą jasną, że w miarę rozszerzania się dziedziny wiedzy, dziedzina religii ulegnie kurczeniu się. Religia przestanie istnieć ostatecznie w dniu, prawdopodobnie już niedalekim, gdy wszystko da się wytłumaczyć (...).

Te teoretyczne argumenty uzupełniano w razie potrzeby tezami o cierpieniu niewinnych i o niedoskonałościach Kościoła (...). Opisując moją drogę chyba wyjaśniłem dostatecznie, że nic nie skłaniało mnie do religii za wyjątkiem faktu, iż byłem ateuszem. Gdyby rodzice moi, którzy służyli mi przykładem i darzyli miłością, byli wierzący, przekazaliby mi niewątpliwie wiarę. Ponieważ jednak jej nie mieli – chociaż trzeba przyznać, że socjalizm nie wykorzenił całkowicie protestantyzmu u mojej matki – było rzeczą naturalną, że wychowali mnie zgodnie z koncepcją świata, jaką uznawali i jaką uznawałem do dwudziestu lat (...).

Znużony czekaniem na koniec niezrozumiałych praktyk religijnych, które zatrzymują mojego towarzysza dłużej niż się tego spodziewał, otwieram małe żelazne drzwi, by zbadać z bliska, w charakterze artysty czy gapia, budynek, gdzie mój przyjaciel – mam ochotę powiedzieć „zasiedział się” (...).

Wnętrze kaplicy jest równie mało porywające, jak jej wygląd zewnętrzny. Przypomina ono banalny kadłub okrętu z kamienia, którego ciemnoszare linie nieruchomieją i wyruszają dalej, nie osiągając niestety ideału prostoty i piękna z epoki Cystersów. Nawa dzieli się wyraźnie na trzy części. W pierwszej z nich, blisko wejścia, zgromadzili się wierni, którzy modlą się w półcieniu(...). Drugą część wypełniają zakonnice, z głowami zakrytymi czarnymi woalami. Dowiedziałem się później, iż są to siostry „Adoratorki Wynagradzające” wchodzące w skład kongregacji powołanej w celu stworzenia pobożnej przeciwwagi dla nadużyć Wiosny Ludów 1884 r. Zakon ten – stosunkowo nieliczny – należy do tych ugrupowań kontemplacyjnych, które wybrały więzienie, by przywrócić nam wolność; ciemność – by przynieść nam światło i które, według moralności materialistycznej – wyznawać ją będę jeszcze przez minutę lub dwie – są nikomu niepotrzebne (...).

Wiedziony zamiłowaniem do sztuki zwiedzałem już nieraz kościoły, nie widziałem jednak nigdy jeszcze monstrancji z hostią, ani nawet, wydaje mi się, hostii; nie wiem więc, że mam przed sobą Przenajświętszy Sakrament, oświetlony dwoma rzędami zapalonych świec (...).

Stojąc przy drzwiach szukam wzrokiem mego towarzysza, lecz wśród klęczących przede mną postaci nie udaje mi się go odnaleźć. Wzrok mój błądzi między cieniem a światłem, wraca bezmyślnie do zebranych ludzi, wędruje od wiernych do nieruchomych zakonnic, od zakonnic do ołtarza i zatrzymuje się, nie wiem dlaczego, na drugiej z rzędu świecy palącej się na lewo od krzyża. Nie na pierwszej czy trzeciej, lecz dokładnie na drugiej. I wtedy właśnie następuje nagle i kolejno szereg przedziwnych zjawisk, których nieubłagalna gwałtowność zniweczy w jednej chwili absurdalną istotę, jaka jestem i wyprowadzi na światło dzienne olśnione dziecko, jakim nigdy nie byłem (...).

Najpierw narzucają mi się słowa: „życie duchowe”. Nikt ich nie wypowiedział, sam ich nie sformułowałem, słyszę je, jakby wymówił je ktoś obok mnie szeptem i to ktoś, kto widzi rzeczy, jakich ja jeszcze nie widzę.

W chwili, gdy ostatnia sylaba tego wyszeptanego wstępu dociera zaledwie do progu mej świadomości, zaczyna toczyć się wstecz jakaś lawina. Trudno mi powiedzieć, że otwiera się niebo; nie otwiera się, lecz rusza z miejsca, wznosi się nagle jak niemy płomień, z tej kaplicy, gdzie nic go nie zapowiadało i gdzie tkwiło w sposób tajemniczy (...). Niebo, to niezniszczalny kryształ, nieskończenie przejrzysty, tak świetlisty, że trudny do zniesienia, o odcieniu raczej „błękitnym”, to świat inny, świat o blasku i nasileniu takim, że nasze istnienie zamienia się w jakieś wątle cienie zaludniające niedokończone sny. Jest ono rzeczywistością, prawdą, którą oglądam z perspektywy ciemnego brzegu, gdzie znajduję się jeszcze. We wszechświecie panuje porządek, a nad nim króluje, po tamtej stronie zasłony z błyszczącej mgły, fakt istnienia Boga, fakt, który stał się obecnością i istotą; teraz zaś przekonuję się, że jest ona dobra, pełna dobroci nie dającej porównać się z niczym (...), która łamie wszystko, prześciga wszelki gwałt, umie rozbić największe skały i to, co jest jeszcze twardsze od skały – ludzkie serce.

Wtargnięcie Boga, gwałtowne, totalne, przynosi radość, która jest niczym innym, jak szczęściem uratowanego; szczęściem topielca wyciągniętego w ostatniej chwili z wody. Między sytuacją topielca a moją jest jednak pewna różnica: z bagna, w którym byłem pogrążony, zresztą o tym nie wiedząc, zdaję sobie sprawę dopiero w momencie, gdy niewidzialna ręka unosi mnie ku zbawieniu, i wtedy ogarnia mnie zdumienie, że mogłem w tym błocie – tkwić w nim jeszcze do połowy ciała - żyć i oddychać¹³.

Hape Kerkeling – niemiecki współczesny telewizyjny celebryta.

Usłyszałem: „Człowiek nie zdaje sobie sprawy, co dzieje się z ciałem, gdy każe mu iść do przodu bez myśli i słów. Po prostu bezmyślny marsz! Na pozór łatwizna, ale to jednak bardzo skomplikowane. I wtedy dzieje się coś cudownego! Spróbuj!

¹³ Andre Frossard, Spotkałem Boga, Editions du dialogue, Paris 1972. Andree Frossard (1915 – 1995) –.

Podajmuję wyzwanie!

Gdy wkrótce mijam jakąś małą miejscowość, na murze starej wiejskiej podstawówki widzę nabazgrany dziecięcą ręką napis: „Yo y Tú”. „Ja i ty”. Jakiś smyk chyba dopiero uczył się pisać. To brzmi jak temat! Będę szedł w milczeniu, nie myśląc – pod hasłem: „Ja i ty”. Motto prawie natychmiast ulatuje mi z głowy i próbuję już całkowicie bezmyślnie iść dalej polną drogą, która zdaje się prowadzić do nikąd. Milczenie jest łatwe, bo już do niego poniekąd przywykłem. Mijam rolników na okolicznych polach, niemo ich pozdrawiam, a oni w ten sam sposób odpowiadają. Zdają się respektować moje milczenie. Prawie niemożliwe jest jednak wyłączenie myślenia. Wciąż kołaczą mi się po głowie jakieś piosenki albo bezładne frazy: „Gdzie włożyłem klucze do domu? Kupić papierosy! Nogi mnie bolą! Oj, jak chętnie zjadłbym sałatkę z kartofli!”. W końcu jednak rzeczywiście udaje mi się wyłączyć bieg myśli i mam w głowie pustkę. Nie sposób jest opisać drogi, którą pokonuje się bez cienia refleksji, bo postrzega się wszystko powierzchownie i nie wartościując. A bezwładnościowa percepcja nie daje się właściwie ubrać w słowa. Wszystko zlewa się w jedno: oddech, kroki, wiatr, śpiew ptaków, falowanie łanów zboża i chłód na skórze. Idę w ciszy. Podczas marszu uciskam stopami drogę, albo może to droga uwiera mnie? Nie myśląc jestem bez wyrazu, a krajobraz, dźwięki i wiatr nie wywierają na mnie żadnego wrażenia. Nie porusza mnie też brzydota, jak na przykład martwy kot na szlaku ani piękno, jak ośnieżone szczyty Gór Kantabryjskich. Ów całkowity brak interakcji to miłosierny stan. Nie sprawia frajdy, ale i nie powoduje cierpienia (...)

W ciszy nie ma presji. Gdy nie myślę, gdy niczego nie wyrażam, jednak mimo to nadal istnieję. Na szlaku wciąż spotykam właściwie tylko jedno: siebie. A to, co wyrażę w przyszłości, będę rozważał jeszcze dokładniej niż dotąd. (...)

Larissa powiedział mi w Granon coś, co wówczas wydawało mi się trochę głupie: „Kiedyś każdy zaczyna się po drodze rozklejać. Tak to już jest na Camino (Camino de Santiago). Po prostu stoisz i beczysz”. Wczoraj przyszła kolej na mnie. Stoję wśród winnic i ni stąd ni zowąd zaczynam płakać. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego. Wyczerpanie? Radość? Wszystko naraz? Płacz w winnicach?! Łzy niczym krople wina. Na myśl o tym nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Tak, i wtedy to się stało! Przeżyłem moje bardzo osobiste spotkanie z Bogiem,

„Yo i Tú” było mottem mojej wędrówki i brzmi dla mnie także jak gwarancja dyskrecji. Bo to, co się tam wydarzyło, dotyczy faktycznie tylko mnie i Jego. Na ścianie szkoły widniały trzy słowa: „Ja i ty”. Łączność pomiędzy Nim a mną jest bowiem niezależnym bytem (...)

Z dnia na dzień staję się coraz bardziej wolny, a huśtawka uczuć, jakiej doświadczam na szlaku, nagle zyskuje klarowny sens. Poprzez emocjonalne częstotliwości powoli dostroiłem

się do jednego pasma i miałem rewelacyjny odbiór. Absolutna, wyciszona pustka sprzyja powstaniu próżni, którą Bóg może do cna wypełnić.”.¹⁴

Josef Chaloupka z Liberca w Czechach. Pracownik naukowy, wykładowca automatyki na Uniwersytecie Technicznym w Libercu.

„Zawsze myślałem, że historia o Jezusie i Jego zmartwychwstaniu to bajka. Chciałem przeczytać Biblię, by dyskutować z chrześcijanami”¹⁵. Pewnego dnia pod uczelnią dwaj ludzie rozdawali małą biblię. Wziął, bo był ciekaw historii o Jezusie. „W momencie, kiedy na serio zdecydowałem się Go szukać, całkowicie zmieniłem się wewnątrz. To było tak, jakby w tamtej chwili uderzył we mnie piorun. Kiedy uderza w ciebie piorun, czujesz ekstremalny ból. Oczywiście w moim przypadku tak nie było. Mnie wypełnił absolutny pokój i cichość. Od tej chwili wiedziałem i to wiedziałem przez duże „W”, że Bóg naprawdę istnieje”.

¹⁴ Hape Kerkeling „Na szlaku do Composteli”

¹⁵ YouTube ”Dowód na istnienie Boga”. Opublikowane 20 września 2020 r.